Nr. 262. Kraków, Środa dnia 24 Lipca 1889 roku. Rok III.

KURJER KRAKOWSKI.

Redakcja i Administracja ul. św. Anny Nr. 5.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:				na prowincyi z przesyłką:			
Rocznie złr.	6·	Kwartalnie	1·50	Rocznie złr.	7·20	Miesięcznie . ct.	60
Półrocznie	3·	Miesięcznie . ct.	50	Półrocznie	3·60	W Niemczech:	
				Kwartalnie	1·80	Kwartalnie	3 m. 60 f.

Numer pojedynczy 5 centów.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, z każdy następny raz 5 centów. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejsc. po 1 złr. od 100 egz., dla prenumeratorów miejsc. po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza. **Drobne ogłoszenia** za raz pierwszy taksa 10 ct. i 1 ct. od wyrazu; za razy następne połowę ceny.

Kurjer wychodzi w Poniedziałki, Środy i Piątki o godz. 10 rano.

Stronnictwa i wybory.

II.

(Ciąg dalszy.)

Bądź co bądź, tego wątłego i słabego postępu rodzicami byli stańczycy. Była bowiem chwila, w której zaczęli oni wchodzić na drogę pożyteczną dla kraju, a mianowicie zawiązawszy się w sejmie w „klub reformy“ rozpoczęli pracę nad ekonomicznem podniesieniem kraju i naprawą stosunków administracyjno-autonomicznych. Pomyślnego plonu tej pracy można się było tem więcej spodziewać, ponieważ klub składał się z ludzi mających wpływy, majątki i stanowiska. Na nieszczęście trwało to niedługo. Projekt reformy administracyjnej, wypowiedziany w sejmie przez zmarłego ś. p. Zatorskiego, nietylko oburzył inne stronnictwa, ale w samem łonie stańczyków wywołał rozdwojenie. „Klub reformy“ przepadł, a jednocześnie prawie z jego upadkiem nastąpiła owa pamiętna „nowa era“, era Länderbanku, owe pienia pochwalne dla finansowych operacyj żydów niemieckich i francuzkich aferzystów, era skandalów w parlamencie, przekupstwa ludzi i dziennikarswa. Z przykrością przypomina się owe „szopki“, owo bałamucenie opinji kraju, wykonywane za pośrednictwem stańczyków. Otumanieni blaskiem podniesienia ekonomicznego stanu kraju, stali się najgorliwszymi ajentami banku mającego na celu (czemu się nawet dziwić nie można) tylko interes własny i swoich ludzi. Temu, kto stańczyków zagmatwał w sprawę Länderbanku, nigdy oni zapewne wdzięcznymi nie będą, bo była to kropla, która dopełniła czary ich niepopularności, odebrała im ostatki zaufania, jakie jeszcze w umiarkowanie konserwatywnych kołach posiadali.

Profesor Tarnowski w „Próbach rozstroju“ poświęca dość miejsca nowemu zwrotowi polityki stronnictwa stańczykowskiego po upadku „klubu reformy“. Przyznaje, że utonął on w podolskim klubie Grocholskiego, a lubo ten nowy klub miał spełnić według niego swoje zadanie, to przecież nie potrzeba lepszej na jego działalność krytyki od tej, jaką napisał sam profesor Tarnowski. Oto jego słowa: „Posłowie krakowscy mieli za swoje główne zadanie w Sejmie dążyć do zmian i reform, a przedewszystkiem do gminnej; pojmowali ją zaś tak zasadniczo inaczej od Grocholskiego i jego zastępu, że porozumienie w tej mierze nie było możebnem, a zjednoczenie tych żywiołów było możebnem jedynie kosztem wyrzeczenia się na lat sześć wszelkiej w tych sprawach inicyatywy, Wzgląd chwilowo ważniejszy musiał wziąć górę nad drugim doniosłym, ale obecnie mniej naglącym; jednak rzecz jest jasna, że stronnictwo, które na cały czas sejmowej kadencyi przyjmuje stanowisko odporne tylko i bierne, przeciwnikowi zostawia szerokie pole i wszelką łatwość działania, a swój własny wpływ ogranicza i ścieśnia, nawet skazuje się samo w dalszem następstwie na opieszałość, bezwładność, brak żywotności i zaufanie we własne siły, przez brak czynności, brak ćwiczenia tych sił i wywierania ich nazewnątrz“.

Cóż więc dziwnego, iż taka bierna a poniekąd „opozycyjna“ przeciw reszcie stronnictw w sejmie prawica, nietylko nie mogła wiele dokonać, ale zakwestjonowała poniekąd istnienie stronnictwa konserwatywnego, mającego jakiś program i cel wytknięty. Dodajmy do tego, iż sprawa opodatkowania nafty oderwała od pnia część konserwatystów, a ostatnia sprawa gorzelniana najlepiej dowiodła rozprzężenia w ich obozie i w ogóle brak myśli przewodniej w kraju, brak zdecydowania się większości w jakim kierunku postępować. Nie ma więc czemu dziwić się prof. Tarnowski, iż młodzi ludzie z obozu konserwatywnego nie garną się do spraw publicznych, że szlachta i księża dziennikarstwa konserwatywnego nie popierają, że nie mają dla niego ani uznania, ani pieniędzy i t. d. Wszystko to są skutki braku dobrze i rozumnie zorganizowanego stronnictwa konserwatywnego.

Większość niby konserwatywna w sejmie, to nie rezultat zabiegów, ani dowód, że stronnictwo to ma za sobą większość w kraju. Wybór szlachty przez włościan to rzecz pojedyńczych ambicyjek: szlachcic chce zostać posłem i zostaje nim, bo mu to łatwiej przychodzi, aniżeli komu innemu. Nie stara się o mandat jako konserwatysta dla popierania zasad, ale po większej części dla własnej próżności, potrzeby lub ambicji. Czyż nie widzimy zresztą jak w jednym okręgu walczą przeciw sobie szlachcic ze szlachcicem, pan z panem? Nic też znowu dziwnego, że szlachta z pomiędzy siebie wybiera szlachtę, kogóż bowiem ma wybierać, jeżeli nie sąsiada, przyjaciela, lub krewnego? Są to rzeczy całkiem naturalne; dziwićby się należało, gdyby inaczej było. Ale czy to oznacza, iż owi konserwatyści są wybierani jako tacy? czy ich wszystkich ożywia jeden duch i jeden program? — wątpimy. Że szlachcic znowu będąc w sejmie trzyma z bracią szlachtą, to rzecz również naturalna. Jak ludzie biedni i wychodzący ze sfer nie herbowych z natury rzeczy są już nieco liberałami, tak herbowa szlachta i nieherbowi właściciele dóbr również z natury rzeczy mają w sobie żyłkę konserwatywną. Ale czy to czynią z przekonania, z zasady, dla programu, — to znów wątpić należy. Większość konserwatywna w sejmie, to właściwie większość towarzyska, większość dobrze urodzonych i pragnących być do nich zaliczonymi, bo zaledwie kilkanaście osobistości zdaje sobie sprawę o co chodzi i nie po sąsiedzku, ale z myślą wytkniętą chce pracować w danym kierunku.

Jest to więc sztuczna formacya stronnictwa, a chcąc aby ono rządy w kraju dzierżyło, potrzeba je zorganizować, jedną myślą owionąć i dać mu silne oparcie na wielkiem stronnictwie konserwatywnem, obejmującem kraj cały i świadomem swego programu działania. Nad utworzeniem takiego stronnictwa nikt dotąd nie pracował, a bez pessymizmu twierdzić można, iż nikt pracować nie będzie. W chwili gorącej, w chwili wyborów, potrzebę tej pracy uznaje się. Czuje ją już prof. Tarnowski w „Próbach rozstroju“, wypowiedział ją i postawił jasno w mowie na zebraniu przedwyborczem większej własności, a poparli go wymownie profesor Madejski i profesor Bobrzyński. Ale wybory się zakończyły, na sześć lat konserwatyści są spokojni, iż do sejmu nie wciśnie się nowy zastęp liberałów, a więc będą wypoczywali po doznanym przestrachu, aż znów za lat sześć będą wzywali potęg niebieskich o pomoc przeciw „warchołom“ i „anarchistom“, znów się przyznają do popełnionych błędów, znów utracą parę pozycyj, znów ostro się niby wezmą do tworzenia w kraju stronnictwa konserwatywnego, i znów wyczerpawszy siły i wymowę, zasną spokojnie na dalsze lat sześć, jak to dobrze urodzonym przystało.

„My już jesteśmy zorganizowani“, zawołał prof. Madejski, i otrzymał liczne oklaski. Winszujemy, jeżeli to prawda, ale o ile zbyteczny przestrach wiejący z broszury prof. Tarnowskiego jest dowodem niewiary w siły własne, o tyle zadowolenie i pewność siebie, jaką okazał prof. Madejski jest symptomem powiększającej się niemo-

CENA ŻYCIA.

NOWELLA EUGENIUSZA SCRIBE'GO.

We drzwiach salonu ukazał się Józef z wiadomością, że powóz pocztowy stoi gotowy; matka i siostra rzuciły się w moje objęcia.

— Jeszcze jest czas — mówiły mi — rozmyśl się i pozostań z nami.

— O! nie, moja matko! Jestem szlachcicem, mam lat dwadzieścia, muszę się dać poznać światu, muszę szukać karjery, czy to w służbie wojskowej, czy przy dworze!

— A cóż ze mną się stanie, mój Bernardzie, skoro ty odjedziesz?

— Ty, matko, będziesz szczęśliwą i dumną, słysząc o świetnem powodzeniu swego syna!

— A jeśli zginiesz na wojnie?

— Mniejsza o to! Cóż warto życie? Ktoby tam myślał o takiej drobnostce! W dwudziestym roku życia i do tego będąc szlachcicem myśli się tylko o sławie! I ujrzysz mnie, matko, powracającego za jakie kilka lat pułkownikiem albo jenerałem, lub też piastującego wysoki urząd w Wersalu!

— I cóż ci z tego przyjdzie?

— Co przyjdzie? będą mnie ludzie szanowali i poważali.

— A potem?

— Wszyscy mi się kłaniać będą.

— A potem?

— Potem, ożenię się z kuzynką Henryką, powydaję siostry za mąż i wszyscy razem zamieszkiwać będziemy z tobą matko, spokojni i szczęśliwi w moim majątku.

— A któż ci zabrania zacząć od tego? Alboż ojciec nie zostawił ci najpiękniejszych dóbr na całą Bretanię? Czy na 20 mil wokoło znajdziesz wspanialsze dziedzictwo od zamku Roche-Bernard? Czyż nie szanują i nie kochają cię twoi wazale? Alboż możesz przejść kilka kroków, aby nie kłaniano ci się na wszystkie strony?... Nie porzucaj nas, mój synu, pozostań wśród przyjaciół, przy siostrach i przy starej matce, której za powrotem nie zastałbyś już może; dla próżnej chwały nie spiesz się w kłopotach i trudach skracać najpiękniejsze lata młodości, które i bez tego zbyt szybko ubiegają; życie, mój synu, miłą jest rzeczą, a słońce Bretanji tak rozkosznie przyświeca!...

Mówiąc te słowa, wskazywała mi przez okno na piękne aleje mojego parku, na stare kasztany, pokryte kwiatem, lilie i powoje, napawające powietrze balsamicznym zapachem. W przedpokoju zebrali się wszyscy domownicy nasi ze starym ogrodnikiem na czele, a smutne spojrzenia ich zdawały się mówić do mnie:

— Nie odjeżdżaj, nie odjeżdżaj, młody nasz panie.

Starsza siostra moja, Hortensja, ściskała dłoń moją, a mała Amelcia, zajęta w kąciku przeglądaniem bajek La Fontaine'a z rycinami, przybiegła do mnie i ze łzami w oczach podsunęła mi książkę:

— Przeczytaj to, braciszku — zawołała — przeczytaj tylko uważnie!...

Była to bajka: „Dwa gołębie“.

Nie mogłem dłużej wytrzymać, — odepchnąłem wszystkich:

— Mam lat dwadzieścia, jestem szlachcicem, pragnę sławy, zaszczytów.. pozwólcie mi jechać!

I wybiegłem na dziedziniec. Już wsiadałem do powozu, gdy na ganku zjawiła się postać kobieca... to Henryka! Nie płakała, nie przemówiła ani słowa, ale blada i drżąca, zaledwie utrzymać się mogła na nogach.

cy. „My już jesteśmy zorganizowani“ to znaczy nie potrzebujemy już w tym kierunku nic robić, to znaczy, jak już powiedzieliśmy, połóżmy się spać, bo jakoś to będzie.

Kończymy ocenę „Prób rozstroju“. Są one dowodem, że rozstrój panuje, bo gdzie niema tak dalece o co się spierać, gdzie walka o zasady jest w powijakach, gdzie tylko wspólną zgodą i miłością można smutne położenie poprawić, gdzie na drodze ustawodawczej żadnych zasad, teoryj, doktryn, zaszczepiać się nie da, gdzie każda sprawa donioślejsza wywołuje tylko starcie zapatrywań się, a nie zasad, tam nie powinno przyjść do „Prób rozstroju“ ani do mowy dra Asnyka. Pomówimy o tem szerzej w następnych artykułach, a tu przytoczymy jeszcze na ostatek zdanie cenne, bo zdanie przywódzcy stronnictwa stańczykowskiego za czasów siły jego i znaczenia. W artykule „Dawna Rzeczpospolita a jej pogrobowce“, pisze Józef Szujski:

„My widzimy w każdej pracy człowieka i pracy społeczeństwa walkę o formę naszego przyszłego bytu, niepomni, że forma się zmienić nie może, jeżeli bytu nie będzie — a byt to praca, zgoda, poradność, oświata, dobrobyt powszechny. I nie doczekamy się tej pracy, póki do tego zawieszenia broni nie przyjdzie, póki każdy ambitny przyszły przywódca polityczny, nie będzie ciągnął jak prosty szeregowy wozu publicznego interesu, zagrzęzłego w tym błocie bezpłodnych walk politycznych, dopóki niezmniejszy się liczba komendantów a niepowiększy liczba prostych robotników“.

Złote słowa! **K. B.**

Otrzymawszy liczne żądania dostarczenia tych Nrów naszego Kurjera, w którym znajdują się artykuły: „Stronnictwa i wybory“ (rozbiór „Prób rozstroju“), a niemogąc im zadość uczynić, poleciliśmy zrobić z nich osobną odbitkę, która też w tych dniach ukaże się w handlu księgarskim.

Porto osobowe na kolejach żelaznych.

Z dniem 1 sierpnia r. b. wprowadzony będzie na Węgrzech, na państwowych lub przez państwo administrowanych kolejach węgierskich t. zw. strefowy system opłat jazdy, to znaczy, że kraj cały, względnie jego części poprzerzynane przez linje rzeczone, podzielony został na strefy, odpowiednio do których ustanowiono ceny jazdy, w stosunku do dzisiejszych nadzwyczaj umiarkowane.

Według zadekretowanej już przez węgierskiego ministra komunikacyj Barosza, normy, istnieć będzie na państwowych kolejach węgierskich 14 stref (*Zone*), dla każdej zaś, bez względu na to, czy meta podróży leży na początku lub na końcu takiej strefy, obowiązywać będzie jedna cena różniąca się tylko pod względem jakości używanego pociągu (mięszany, osobowy lub kurjerski) i klasy wagonów. Oto krótkie zestawienie porównawcze korzyści w cenach, wypływającej z tego systemu: cena biletu III klasy z Budapesztu do Klausenburga 12 złr., z Budapesztu do Kronsztadu 19 złr. 20 ct, z Budapesztu do Rjeki 18 złr. 60 ct; w przyszłości zaś kosztować będzie bilet jazdy III kl., na którejkolwiek z tych przestrzeni cztery złr. Albo inny przykład: Z Budapesztu do Kronsztadu kosztuje obecnie bilet II klasy pociągu pospiesznego 32 złr. 70 ct. — w przyszłości zaś wyniesie on 7 złr., czyli każdy jadący oszczędzi sobie 25 złr. 70 ct. Podobne zniżenia wypadają na średnie przestrzenie kolejowe. Co do pakunków, t. zw. waga od opłaty wolna *(Freigewicht)*, odpada zupełnie, natomiast wprowadzoną będzie taryfa bardzo tania i również stopniowa. Najwyższa cena jazdy za przestrzenie powyżej 225 kilometrów, wynosić będzie przy pociągach osobowych: 4 złr. za III kl., 5·80 za II, 8 złr. za I klasę. — Przedsięwzięcie tej reformy nastąpiło głównie na podstawie obliczeń i argumentacyj znanego w sferach kolejowych pisarza niemieckiego, Engla. Kwestją obniżenia taryf kolejowych w ruchu osobowym zajmowali się już oddawna i szczegółowo, także Braddon i Falt w Anglji, Perrot i Herzka w Niemczech, a ma ona niewątpliwie wielką doniosłość zarówno ekonomiczną jak społeczną. Gdy umożebnionem będzie za bardzo tanie pieniądze podróżowanie koleją wzmoże się znacznie ruch kolejowy i oprócz korzyści jednostek, dalej oprócz korzyści przedsiębiorstw kolejowych, zyskają na tem przedewszystkiem centra oświaty, handlu i przemysłu, czyli stolice poszczególnych krajów.

Ideałem wszakże, wyż wymienionych projektodawców zniżenia taryfy osobowej, jest ustanowienie jednolitej ceny jazdy bez względu na odległość, podobnie jak to ma miejsce z opłatą porta od listów.

KLEPTOMANJA.

Pomimo, iż niektórzy lekarze zaprzeczają istnienia chorobliwej skłonności do kradzieży, czyli tak zwanej „kleptomanji“, zdarzył się w Berlinie fakt, który podaje w wątpliwość ich o tem mniemania.

W ubiegłą sobotę przed 91 oddziałem karnego sądu berlińskiego stawał majster krawiecki B. lat 50, człowiek zamożny i nieposzlakowanej opinji, oskarżony o kradzież w dziewięciu przypadkach. Rzecz się tak miała: W dzień przyjazdu króla Humberta do Berlina B. został schwytany przez policjanta w chwili, gdy w wielkim ścisku wyciągał z kieszeni stojącego przed nim jegomościa — chustkę. Na policji, przy rewizji znaleziono w kieszeniach krawca B. jeszcze ośm chustek z cyframi rozmaitemi, pochodzących, jak sam to zeznał, z kradzieży. Przy spisywaniu protokółu przekonano się, iż krawiec ów przed sześciu laty stawał już przed sądem, oskarżony o popełnienie podobnych kradzieży w parku Wystawy. Sąd wówczas wydał wyrok uniewinniający z tych samych powodów, które oskarżony i teraz przytoczył na swoje uniewinnienie.

Zeznał on mianowicie, iż podpada strasznej chorobie, kleptomanji. Od czasu pierwszego stawania przed sądem, tj. od lat sześciu, nie odważył się nigdy wyjść sam na ulicę, a zawsze kazał towarzyszyć sobie jednemu ze swoich czeladników, któremu przedtem zalecał pilne na siebie baczenie. Na nieszczęście w dzień przyjazdu do Berlina króla Humberta nie zachował tej ostrożności. Chorobliwa ta jego skłonność do wyciągania z kieszeni cudzych chustek, występuje najgwałtowniej wówczas, gdy znajduje się w tłumie. Doznaje wtedy wielkiego poruszenia, drży, pot występuje mu obficie na całe ciało, a jakaś niewidzialna siła popycha go gwałtem po chustkę stojącego przed nim człowieka. Musiałby ją porwać, choćby widział koło siebie dziesięciu policjantów. Na chorobę tę swoją leczył się w domu zdrowia w Schoenebergu, gdzie szczególniej stosowano do niego kurację wodną, aby zapobiedz powrotowi tego rodzaju szczególniejszych w nim objawów.

Wezwany jako świadek Dr. Katz, lekarz wolno-praktykujący, zeznał, iż od wielu lat leczył krawca B., i uważa go za niezdolnego do popełnienia czynu nieuczciwego; zna jego nienaganne życie familijne, oraz wiadomo mu, że interes krawiecki prowadzi najuczciwiej. Ale, oświadczył Dr. Katz, pacjent mój cierpiał w młodości na pewną chorobę, której leczenie pociągało za sobą używanie bardzo silnych medykamentów i jak sądzę, możebnem a nawet prawdopodobnem jest, iż mózg oskarżonego na tem ucierpiał, co sprawia, że czasami znajduje się w pewnego rodzaju stanie sennym i chwilowo niezdolnym do zdania sobie sprawy z czynności. Bądź co bądź, zakończył Dr. Katz, przyznać się muszę, iż w ogóle w istnienie kleptomanji nie wierzę.

Ponieważ powołany na eksperta radca sanitarny, Dr. Mittenzweig, w zupełności przyłączył się do opinji Dra Katza, prokurator wniósł, aby oskarżonego poddano szczegółowemu badaniu lekarskiemu. Obrońca, Dr. Grabower wniósł, aby klijenta jego, na mocy już złożonej przez dwóch lekarzy opinji, sąd uwolnił i nie poddawał torturze badania stanu umysłowego. Oskarżony ze łzami w oczach prosił sądu, aby przychylił się do wniosku obrońcy, i przyrzekł, że nigdy sam na ulicę nie wyjdzie.

Trybunał, po naradzie, ogłosił wyrok uniewinniający.

KRONIKA.

Na klinice uniwersyteckiej rozpoczęły się już ferye. Profesorowie, asystenci i medycy rozjechali się, dla użycia wczasów, tylko oddział chirurgiczny otwartym będzie do 1 Sierpnia ze względu na znaczną liczbę przebywających tam chorych.

Wyprzedaż dzieł. W ogłoszeniach dzisiejszego Kurjera znajduje się wyciąg z katalogu dzieł starych i nowych, wyprzedawanych w Sukiennicach. Już w Nrze. 260 wyliczyliśmy kilkanaście cenniejszych dzieł, znajdujących się tam do nabycia. Dziś wspominamy jeszcze o kilku. Jest więc pierwsze wydanie słownika Lindego, jest „Obraz bibl. historyczny“ Jochera, są Acta Tomiciana, Makowskiego „Explanatio Decalogi“ (1682), Łojki „Zbiór deklaracyj,“ „Konstytucje sejmów, Statut litewski, Schnitzlera „L'empire de Tsars,“ Acta Pacis olivensis, Jani-

---

Powiewem białej chustki przesłała mi pożegnanie i padła bez czucia na ziemię.

Jednym skokiem byłem już przy niej, podniosłem ją, przytuliłem do serca, przysiągłem miłość dozgonną, a gdy odzyskała przytomność, powierzywszy ją opiece matki i siostry, powróciłem do powozu, nie oglądając się poza siebie. Gdybym raz jeden spojrzał na Henrykę, nie miałbym już odwagi odjeżdżać. — Za kilka minut powóz toczył się gościńcem.

* * *

Przez długi czas myślałem jedynie tylko o drogich istotach, z któremi się rozstałem; ale gdy wieżyczki zamku Roche-Bernard znikły mi zupełnie z oczu, ambitne rojenia opanowały mój umysł. O czem ja nie marzyłem! Czego nie dosięgłem w skromnym powozie pocztowym! Bogactwa, zaszczyty, godności, niczego sobie nie odmawiałem, a awansując w miarę przebytej drogi, byłem już księciem i panem, gubernatorem prowincyi i marszałkiem Francyi! Głos dopiero mojego służącego, mianującego mnie skromnie kawalerem, gdyśmy zatrzymali się na nocleg, obudził mnie ze słodkich marzeń i zmusił do abdykacyi.

Nazajutrz i kilka następnych dni również przyjemnie mi upłynęły; daleką miałem podróż przed sobą, jechałem bowiem w okolice Sedanu, do księcia de C. dawnego przyjaciela mojego ojca i protektora naszej rodziny. Miał on przestawić mnie w Wersalu i wyjednać mi kompanię dragonów. Do Sedanu przyjechałem wieczorem, a nie mogąc o tak późnej godzinie pokazać się u mojego protektora, stanąłem w najpierwszym hotelu „pod herbem Francyi“.

Przy table d'hote zastałem prawie samych oficerów, gdyż Sedan jest miastem obronnem; na zapytanie o drogę do zamku księcia de C., odpowiedziano, że każdy z łatwością mi ją wskaże, zamek bowiem znany jest powszechnie, gdyż właśnie w tym zamku zmarł sławny człowiek, marszałek Fabert. Ztąd przyszło do rozmowy o marszałku. Opowiadano o bitwach, jakie stoczył, o cudach waleczności, a zwłaszcza o skromności, jakiej dał dowód, odmawiając przyjęcia szlachectwa i orderów, ofiarowanych mu przez Ludwika XIV. Nadewszystko podziwiano niepojęte szczęście jego, że z prostego żołnierza zdołał dojść na najwyższy szczebel godności i zostać marszałkiem Francyi, będąc niczem z urodzenia, bo tylko synem drukarza. W owych czasach pierwszy to i jedyny był wypadek podobnego wyniesienia — i za życia jeszcze Faberta przypisywano nadzwyczajne to szczęście jego magii i siłom nadprzyrodzonym. Między innemi twierdzono, że Fabert zapisał swą duszę djabłu, a oberżysta z najzimniejszą krwią zapewniał nas, że w zamku księcia de C., gdzie umarł Fabert, widziano czarną jakąś postać, unoszącą zakupioną dawniej przez siebie duszę marszałka — i że teraz jeszcze od czasu do czasu zjawia się ta postać w zamku, unosząca maleńkie światełko.

Opowiadanie to rozweseliło całe towarzystwo i wypiliśmy parę butelek szampana za zdrowie usłużnego djabełka, wzywając go, aby i nam dopomógł wygrać kilka bitew, jakiemi wsławił się Fabert.

* * *

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dłowskiego „Processus judiciarius“ (1606), Skargi „Pro sacr. Eucharystia (1576), rozprawa Doktorska W. A. Maciejowskiego: De vita et cons. c. q Messii Trajani Decii (Gottingae 1818, egz. z dedykacją własnoręczną Bandtkiego Platerowi) Noticie per anno 1760 (z bibl. Stan. Augusta). Monitor, Kalendarzyki polityczne z zeszłego wieku itd. itd.

Dla historyka zgnębiania Unji w r. 1839 nie obojętnem będzie dzieło: „Die Staatskirche Russlands im Jahre 1839, nach den neuesten Synodalberichten dargestellt“ (Schaffhausen 1844).

Nasze onegdajsze sprawozdanie z Wystawy Szk. Szt. Piękn. uzupełnić winniśmy tem, że nagrody konkursowe w dziale rzeźby otrzymali p. M. Sakowski, uczeń wyższego kursu kompozycyjnego za szereg prac chlubnie świadczących o rozwoju talentu młodego rzeźbiarza, oraz p. W. Bębnowski, uczeń kursu przygotowawczego za utwory mniejsze.

P. Marceli Zboiński przywieziony wczoraj do szpitala św. Łazarza, ma się znacznie lepiej. Lekarze zapewniają, iż utalentowany artysta za kilka dni powróci do zdrowia.

Nazwiska śmiałków, którzy wtargnęli do trafikanta p. Kemplera, podając się za przedstawicieli władzy, są: Piotr Mytliński, eksszwajcar, obecnie murarz i Czyżewicz, strażnik z powiatu sanockiego. Ten ostatni, prowadzony do dyrekcyi skarbowej zbiegł i poszukują go władza skarbowa i policja.

Namiestnictwo zezwoliło na otwarcie targów w Podgórzu, Dobczycach, Gdowie, Sieprawiu, Wieliczce, Wiśniowej, gdzie czasowo z powodu zarazy targi były zamknięte. Co do Podgórza targi odbywać się będą na bydło i nierogaciznę regularnie jak dawniej, na razie jednak z miejscowości: Gaj, Kobierzyn, Samborek, Skawina, Skotniki, Tyniec, bydło i nierogacizna na targi jeszcze przyprowadzane być nie mogą.

Spółka kopalniana. Wychodzący w Krośnie „Przegląd górniczy“ donosi, iż w Paryżu zawiązuje się z Polaków, tamże osiadłych, spółka, która część swych kapitałów chce ulokować w przedsiębiorstwach naftowych w Galicyi.

(My. S.) **Mikado**, operetka w 2 aktach muzyka Sullivana, w tłumaczeniu p. A. Kiczmana, wystawioną została wczoraj po raz pierwszy w Krakowie. Libretto wielce oryginalne, bo na tle stosunków japońskich osnute, kręci się około stosunku miłośnego Nanki-Po, syna Mikada, władcy Japonii, do Jum-Jum, pupilki starszego kata, Koka. Przedstawione są w sztuce tej, zwyczaje, ceremonje i tańce Japończyków. Muzyka „Mikada“ odznacza się oryginalnością w instrumentacyi, (dzwonki, drewniane grzechotki itp.), oraz i dobrem uchwyceniem charakterystycznej melodyi, np. w marszach i tańcach. Cechą tej muzyki jest również naturalność i prostota. Do efektowniejszych ustępów zaliczamy: tercet trzech pupilek, arya Jum-Jum, arya Nanki-Po; marsz, chóry i finale przy wejściu Katishy. W akcie drugim: chór oryginalny przy wyjściu Mikada, arya o Sikorence i komiczny duet Koka z Katishą. Prócz tego są zabawne epizody humorystyczne i kuplety Mikada.

Główne role wykonali pani Radwan (Jum-Jum) Kasprowicz (Katisha) pp. Jerzyna (Nanki-Po), Skalski (Ko-Ko), Myszkowski (Mikado), Poah-Bak (Kiczman). Siostry pupilki Ko-ka, reprezentowały panie Radwan, Skalska i Michlewiczowa. Tak soliści jak i chóry zasługują na szczere uznanie. Tańce i ewolucye z wachlarzami szły jak z płatka. Całość mile się słucha i „Mikado“ zapewnione ma u nas, podobnie jak wszędzie, powodzenie.

P. Alma były tenor opery lwowskiej, obecnie członek nadwornej opery berlińskiej, przybył do Krakowa, na kilka występów gościnnych w pierwszych dniach sierpnia.

Nowe jednoguldenówki stały się powodem następującego intermezza: Pan A. ze wsi, ciekawy ujrzeć nowe papierki, napisał czuły list do p. B. w Krakowie, z prośbą o przysłanie mu stu nowych jednoguldenówek. Pan B. wzruszony tem pismem, śle natychmiast służącego do kasy rządowej z prośbą o wymienienie setki na pojedyńcze nowe guldeny i zleca służącemu bezzwłoczne ich wysłanie pod adresem p. A. Służący z całą punktualnością podąża do kasy, podnosi sto nowych guldenówek, udaje się do urzędu pocztowego i wyséła je pod wskazanym sobie adresem. Pan A. odbiera setkę, ale — staremi guldenami — punktualny służący nadał bowiem nowe za pomocą — przekazu pocztowego!......

W Szczawnicy bawiło do dnia 14. b. m. ogółem 1.043 rodzin, a 1900 osób.

Na Wołyniu przeprowadzają obecnie władze rossyjskie z całą surowością ukaz, zabraniający żydom pobytu na przestrzeni 50 wiorst od granicy. Z Łucka kazano się wynieść 500 rodzinom żydowskim, podobnie w Krzemieńcu i Włodzimierzu.

Jak wygląda Boulanger? Z rozkazu generalnego prokuratora, p. Quesnay de Beaurepaire, ułożono rysopis Boulangera, aby dołączyć go do listu gończego, którym generał jest obecnie ścigany. Rysopis ten wypadł nader niepochlebnie i jest on następujący: „Signalement Boulangera (Grzegorza, Ernesta, Jana, Maryi): urodzony w Rennes 29. kwietnia 1837 r. z ojca Ernesta, Jana, Rozalji Boulangera i matki Mary, Anny, z domu Webb-Griffith. Wiek: 52 lat; wysokość: około 1.68 metra; czoło: szerokie i pomarszczone; włosy: ciemne, cokolwiek posiwiałe, krótko strzyżone; zarost: rudo-blond, na policzkach krótko przycięty, na brodzie w kształcie pęka ostro zakończonego; wąsy: jasne; kolor twarzy: matowy; oczy: niebieskie, głęboko osadzone; brwi: gęste; znaki szczególne: silne zmarszczki w kątach oczu, zmarszczki na policzkach, gruba szyja, chód ociężały, korpus pochylony, głowę skłania nieco na prawo.“ Jak się okazuje z powyższego, postać pana kandydata na dyktatora nie przedstawia się zbyt malowniczo......

Starzec 140-letni. „Odeskij Dniewnik“ zapewnia, iż w Saratowie żyje starzec, nazwiskiem Daniel Samojłow, urodzony w r. 1749 w temże mieście, a tem samem liczący obecnie 140 lat wieku. Był on niegdyś rodzajem adjutanta przy Czikim, feldmarszałku Pugaczewa, i brał czynny udział w buncie. Uczestniczył przy szturmie Kazania i Symbirska, oraz przy bombardowaniu Samary. Schwytany razem z Pugaczewem, odprowadzony został do Symbirska, gdzie z wyroku komisyi śledczej otrzymał 180 pałek, a następnie skazano go na całe życie do robót w kopalniach syberyjskich. Po 38 latach kary ułaskawiono go i osiedlił się w ojczystem mieście, zostając kupcem. Posiada dzieci, wnuków i prawnuków i cieszy się jeszcze czerstwością ciała i władz umysłowych.

6 tysięcy pożarów wznieciły w Niemczech, w okresie lat dziesięciu t. j. od 1876 do 1886 r. dzieci bawiące się zapałkami. Powstałe ztąd szkody obliczono na 24 miljony marek.

Domowy środek na migrenę. Wiedeńska „Presse“ zaleca jako z powodzeniem wypróbowany przez kilkanaście osób środek na migrenę: łyżeczkę zwyczajnej soli kuchennej, którą następnie popić należy wodą. Nie było podobno wypadku, aby środek ten najdotkliwszej migreny, na razie nie usunął, a jest on tak prosty i niewinny, że w danym razie spróbować go nie zawadzi.

Szkodliwość linjowanego papieru. Towarzystwo higieniczne w Paryżu zajmowało się niedawno ciekawą kwestją. Mianowicie uczyniono spostrzeżenie, że papier w linje niebieskie, używany do zeszytów szkolnych, oddziaływa nadzwyczaj szkodliwie na wzrok uczniów, a niekiedy staje się przyczyną stopniowego słabnięcia wzroku. Jeżeli dalsze badania fakt ten potwierdzą, wówczas papier linjowany zostanie usunięty ze szkół francuskich.

W Castle Alley, wązkiej uliczce londyńskiej, dzielnicy Whitechapel, znaleziono w nocy z 16 na 17 b. m. trupa młodej dziewczyny, z przeciętą szyją i wyprutemi wnętrznościami. Przypuszczają, iż jest to nowa ofiara głośnego „Janka Rozpruwacza“, który takim strachem napełnia nawet nasze sługi krakowskie, a którego mimo wszelkich wysiłków policyi do tej pory schwytać nie zdołano.

SZARADA.

Pierwsze samo — albo następstwo oznacza,
Albo do Śródziemnego morza falą wkracza;
Drugie — jest wyłączności formą, lub pytania;
Trzecie—mówić do wszystkich etykieta wzbrania,
Czwarte brzmi tak, jak jedna z liter w alfabecie,
Którą też i poniżej w podpisie znajdziecie,
Pierwsze z drugiem, —gdy w drugiem *i* na *e* się [zmieni,
Chleb pewny da każdemu, kto to ma i ceni,
I kto przy pracy na to i wiosną, i w lecie
Nie zważa, że mu czoło roszą *pierwsze-trzecie*:
Bo też wytchnienie miewa i miłe i zdrowe,
Siadłszy pod *drugiem z pierwszem*... (brzmienie [daj nosowe).
Drugie z trzeciem—przymiotnik cennej części stroju
Który nosił Polonus w pokoju i w boju;
Trzecie z drugiem — choć wzięte jest z ludowej [gwary,
Określa bardzo dobrze drobniuchne rozmiary;
Trzecie z czwartem mieć łatwo w lada gęstym [lesie,
To też po niej roślina pożyteczna pnie się;
Czwarte z drugiem—w pracowniach chemicznych [znajdziecie;
Czwarte z trzeciem — dla kary cierpieni są w [świecie;
Wreszcie *wszystko* ma bardzo obszerne zna- [czenie:
Zawsze nieprzeniknione skrywają ją cienie...
Jest mądrością i głupstwem, wojną i pokojem,
Bezprawiem, prawem, blagą, uciskiem, rozbo- [jem...

Lu... Ko...

Pierwszy z prenumeratorów, który nadeśle dobre rozwiązanie niniejszej szarady, otrzyma w nagrodę: Jana Kochanowskiego „Fenomena, Muza, Satyr i Monomachia“. Osobna nagroda dla Krakowa, osobna dla prowincyi.

Znaczenie poprzedniej szarady: **Amsterdam**.

Dobre rozwiązanie nadesłali: z Krakowa p. Kornelja Chodorowska; z prowincyi: p. Amalja Markiewicz z Zakopanego (nagroda wysłana), p. Zofia Hełczyńska z Miżyńca, p. Zofia Müller z Mielca, Redakcja „Przeglądu Górniczego“ z Krosna, ks. Paszkowski z Barysza i p. Bronisław Woliński z Miżyńca.

Wiadomości polityczne.

— Podług telegramu „Timesa“ z Wenecyi, najzupełniej prawdziwemi są pogłoski o zamiarze Papieża opuszczenia Rzymu.

— Z powodu wezwania dra Schwenningera do Bismarcka, rozeszła się 19. b. m. w Berlinie pogłoska, iż kanclerz nagle ciężko zachorował i nawet niebezpieczeństwo jego życiu zagraża. Pogłosce tej zaprzeczają gorliwie organa kanclerskie.

— „Germania“ pisze: „W tej chwili Bismarck jedyną jest podporą pokoju w Europie. Na wypadek jego śmierci, jesteśmy przekonani, że pokój nie potrwałby długo“.

— Rząd niemiecki polecił oddanie honorów wojskowych zwłokom Carnota (ojca), które 1. sierpnia przewiezione będą z Berlina dla złożenia w paryzkim Panteonie.

— Według „Pol. Corr“ Milan 23. b. m. opuścił Konstantynopol, udając się do Belgradu. „Warszawskij Dn. odbiera wiadomość, iż w Belgradzie przygotowują Milanowi demonstracye.

— Na Krecie, w okręgu Rhetymno, chrześcijanie spalili wieś mahometańską. W Episcopi nastąpiła utarczka mahometan z chrześcijanami; zabito 2 mahometan i 1 chrześcijanina. W Vamos i Cidonji mieszkańcy wypędzili władze tureckie i spalili archiva. Kreteńczycy żądają anneksyi do Grecyi.

— Włoska najwyższa rada marynarki oświadczyła się za zupełnem zaniechaniem budowy łodzi torpedowych, ze względu na bezwarunkową ich nieużyteczność; oraz za powróceniem do budowy wielkich okrętów wojennych. Inspektorowie torpedowców zostaną zniesieni. Uzbrojenie floty włoskiej postępuje dalej gorączkowo. W Spezzii, Livorno i arsenale weneckim pracują nocami przy świetle elektrycznem.

— Gubernatorowie prow. Nadbałtyckich wezwani zostali do Petersburga na konferencyę, która odbędzie się w przyszłym miesiącu. Dotychczasowe konferencye miały na celu uchwalanie dalszych środków rusyfikacyjnych.

— „New York Herald“ donosi, że Boulangera popiera słynny bogacz amerykański, Mackay który wydał już na agitację bulanżystowską 10 miljonów franków i gotów jest jeszcze drugie tyle przeznaczyć na obecne wybory. Wybór Boulangera na deputowanego w północnym departamencie, kosztować miał 600.000 franków, w Paryżu 1,200.000 franków.

— Prezydent Carnot z powodu wyborów przygotowuje manifest w celu przeciwdziałania ruchowi plebiscytu.

Ostatnie wiadomości.

Rzym. „Messagero“ donosi, że w Watykanie są już kufry spakowane. (?) Papież obcuje wiele z kardynałami francuzami, którzy hołdują polityce „nieprzejednanych“ (intransigents).

Londyn. „Times“ donosi, że Porta przygotowuje, lub wysłała już do swoich pełnomocników zagranicznych, cyrkularz, w którym oświadcza, iż ani na krok nie odstąpiła od polityki neutralności, i nie odstąpi od niej po żadnymi warunkami.

Berlin. Ces. Wilhelm nie ofiarował carowi swego portretu, ale obraz: „Wjazd floty niemieckiej do Kronstadtu“.

Belgrad. Według „Male Nowine“. Risticz tknięty został atakiem apoplektycznym i stan jego budzi obawy.

Graz. Stowarzyszenie akademickie „Styrja“ rozwiązano z rozporządzenia władzy.

Jaegerndorf. Zmowa trwa dalej. Wielu robotników odebrało od pryncypałów książeczki robotnicze, co równa się zupełnemu wystąpieniu z fabryk.

Budapeszt. Nikt z uwięzionych w sprawie szwindlu loteryjnego przyznać się niechce do winy.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

Nakładem K. Bartoszewicza. Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie.